

## Fragment książki „Zaborcza Bestia” Melisa Bel

[...] Jonathan zaczął gładzić nieznacznie jej dłoń kciukiem.

Zsunęła wzrok, przyglądając się tej niezwyklej scenie.

Jego palce były mocne i ogorzałe. Zupełnie inne niż jej własne, białe, miękkie i gładkie.

Czuła dotyk jego zrogowaciałej skóry. Delikatny, ale zarazem drażniący.

– P... panie Hawkins? – wyszeptała niepewnie.

– Hmmm? – wymruczał, wtulając twarz w jej włosy.

– Czy... jest pan na mnie zły? – spytała, nie bardzo wiedząc, skąd wzięło się jego osobliwe zachowanie.

Jej niedoświadczony umysł podpowiadał jej, że przecież zaledwie kwadrans temu ledwie nad sobą panował z wściekłości. Być może udało jej się trochę go uspokoić... ale z drugiej strony może tak naprawdę jeszcze bardziej go zdenerwowała swoją postawą i teraz chce ją ukarać? Jej matka niejednokrotnie tak robiła.

– Co...? Nie... – wysapał, wdychając jej zapach.

– Ale... to... – Przełknęła z wysiłkiem ślinę. – Co pan robi?

To pytanie otrzeźwiło nieco Jonathana.

Co on właściwie robił?

Nie umiał sobie na to odpowiedzieć.

Wiedział tylko, że jest mu w tej chwili tak dobrze, że za nic w świecie nie wypuści panny Brooke z objąć.

Jej ciało idealnie dopasowywało się do jego sylwetki. Czuł przylegające do niego miękkie wypukłości; miał ochotę ciasno do nich przywrzeć. Jedynie resztką woli kontrolował pragnienie, by nie przycisnąć do niej swoich lędźwi.

Wtulił twarz w jej włosy i wdychał jej niezwykle zapach, upijając się jej słodyczą i ciepłem.

Co miał jej powiedzieć?

Z pewnością nie prawdę, bo uciekłyby przed nim w popłochu.

A jaka była prawda?

Zaklął w duchu, wiedział bowiem, że najbardziej na świecie pragnął położyć ją teraz na tych planach, na biurku, podwinąć jej spódnicę i wtargnąć gwałtownie w jej ciało.

Fakt, iż była dziewicą, niedostępną dla niego dziewicą, jeszcze bardziej potęgował dojmujące pożądanie.

– Ja... uspokajam się – wymamrotał ze świadomością, że jest to największe kłamstwo jego życia.

– Uspokaja się pan? – usłyszał zdziwienie w jej głosie. Och, ta jej niewinność doprowadzała go do szału! Miał jednak nad nią przewagę w doświadczeniu. Doskonale potrafił rozpoznawać oznaki podniecenia ze strony kobiet. Płytki, przyspieszony oddech, delikatne drżenie ciała, przyzwolenie widoczne w lekkim odsłonięciu wrażliwej szyi.

O tak, to wszystko zobaczył jak na dłoni. Już wcześniej o tym wiedział, ale starał się unikać bliskości Annabel, by jej niewinność nie wodziła go na pokuszenie.

Prawie od ich pierwszego spotkania zdawał sobie sprawę, jak silnie na niego reaguje. Największą w tym ironią było jednak to, że łączyła występujące u niej symptomy z chorobliwą niechęcią wobec jego bliskości, a nawet strachem.

To istna tortura! Ale może tak jest lepiej, stwierdził w myślach. Ostatnie, czego chciał, to tego, by się dowiedziała, jak wielką ma nad nim władzę.

– To tylko zwykła reakcja – zapewnił ją. – Muszę uspokoić się po ostatnim...

– ...ataku? – podsunęła uprzejmie, gdy zaczął z wolna konstruować wypowiedź.

– Tak... ataku... – potwierdził, bezwiednie zsuwając twarz ku szlachetnemu wygięciu jej szyi. Nienawidził się za tę słabość, ale też nie potrafił (i nie chciał!) jej zwalczać.

– Wtedy gdy opanowuje pana bestia, tak? – dopytywała przerywanym głosem.

– Tak... bestia... – powtórzył znów, po czym musnął wargami jej skórę.

– I... – wykrztusiła, gdy sunął powoli wargami od nasady ucha w dół. – I... w ten sposób pan odreagowuje?

– Mhm... – wymruczał między pocałunkami. – Dokładnie tak... – zgodził się zadowolony, że dziewczyna sama podsunęła mu rozwiązanie. Była zbyt niewinna, by wiedzieć, że jest to kompletna bzdura i że znalazła się w objęciach mężczyzny, który ledwie się kontrolował.

– Czy... długo to trwa...? – usłyszał jej rwący się głos.

– Co? – spytał, nie pojmując, o czym w ogóle mówi.

Myślał tylko o tym, jak cudownie byłoby posiadać ją całą. Mieć ją wyłącznie dla siebie...

– Pańskie odreagowywanie – drążyła, jednocześnie poddając się jego powolnym pieszczotom.

– Dłuższą chwilę... – improwizował, byle tylko przedłużyć ten moment w nieskończoność.

– Nie chciałabym przeszkadzać, ale...

– Ale? – zamruczał zmysłowo, jednocześnie czując, że ta zabawa skończy się dla niego wielogodziną męczarnią.

Zbagatelizował to przecucie.

– Ale chyba nie powinien pan tego robić – zaoponowała słabo.

Jonathan uśmiechnął się w duchu, słysząc to nad wyraz urocze, grzeczne napomnienie, zważywszy na to, że pozwalał sobie na tak wiele.

Miała diabelną rację!

– Dlaczego? Przecież w pani gestii leży, bym był spokojny przy pracy – hipnotyzował ją głosem. Ręka, która obejmowała jej kibić, zatrzymała się tuż pod linią biustu. Druga, ta zanurzona we włosach, masowała niespiesznie jej kark.

– Tak, ale... – Wstrzymała na chwilę oddech, jak gdyby usiłowała zapanować nad głosem. – Ja... nie czuję się zbyt dobrze.

– Nie rozumiem.

– Znów mi jest słabo – wyznała nieco speszona. – Mówiłam panu wcześniej, że towarzystwo mężczyzn źle na mnie wpływa, tym bardziej, jeśli ktoś znajduje się tak blisko, jak teraz pan.

Kiedy jej słowa nie spotkały się z żadną odpowiedzią, zebrała się na odwagę i usiłując przybrać swobodny ton, dodała:

– Może mógłby mnie pan puścić, a ja poszukałabym kogoś innego...?

– Kogoś innego? – Jonathan uniósł głowę.

Annabel odchrząknęła, czując, że zyskała nieco więcej jego uwagi, jednak na całe szczęście nie rozzłościła go na nowo.

– Skoro po każdym napadzie złości potrzebuje pan czyjejś bliskości, mogłabym kogoś zawołać... – wyjaśniała nieporadnie. – Ja chyba nie jestem najlepszą osobą do tego zadania.

– Obawiam się, że nie mamy teraz nikogo pod ręką – odparł rozbawiony absurdalnością tej sytuacji. – To pani musi ukoić moją hm... bestię.

– Och... – usłyszał tylko w odpowiedzi.

Obrócił ją gwałtownie przodem do siebie i spojrzał jej w twarz. Szeroko rozwarte zielone oczy patrzyły na niego w oszołomieniu, usta delikatnie rozwarte aż prosiły się o pocałunki.

Czy ktoś już ją całował?

Gdy wyobraził sobie, że jakiś niedoświadczony młokos składa na jej ustach nieudolne pocałunki, poczuł ogarniającą go furję.

– Nie wygląda pan na spokojnego – zauważyła zaraz dziewczyna. Dłonie wspierała teraz na jego poruszającej się w głębokim oddechu piersi.

– Potrafisz temu zaradzić? – spytał, patrząc wprost w jej ciemniejące oczy, po czym sugestywnie zsunął spojrzenie na jej usta.

– Ja – przełknęła ślinę – nie mam doświadczenia w tych sprawach...

– Ale ja mam – zamruczał zmysłowo, po czym dłonią, którą podtrzymywał jej plecy, zaczął gładzić ją przez materiał sukni.

– W takim razie co powinnam teraz zrobić? – wyszeptała, gdy zawisł tuż nad nią ustami.

– A jak myślisz? – spytał, błędząc po jej wargach wzrokiem wygłodniałego zwierzęcia.

[...]